**Morskie opowieści**

Mogę niezaprzeczalnie stwierdzić, iż cierpi kraj na niedostatek morskich opowieści. Dlatego też postanowiłam temu zaradzić.

,,Kto chce, niechaj wierzy, kto nie chce, niech nie wierzy, mi na tym nie zależy”. Jednakże historia trzech marynarzy żeglujących pod flagą morskich opowieści, warta jest wysłuchania.

 Łajba pływała po Morzu Śródziemnym. Fale delikatnie kołysały drewniany statek.

- Zwinąć żagle! Zacumować kotwicę! - krzyknął kapitan. Był to czterdziestodwuletni mężczyzna o dość tęgiej budowie. Posiadał szerokie ramiona i umięśnione ręce. Jego najdziwniejszym nawykiem było to, iż ,, żywił się wyłącznie pieprzem. Sypał pieprz do konfitury i do zupy mlecznej.”

- Tak jest kapitanie! - odpowiedzieli majtkowie. Jeden z nich – Edward, pobiegł w stronę masztu, aby zwinąć żagle. Był to chłopak dwudziestoletni pełen energii jak nikt na łajbie. Jego szybkość pozwalała mu wykonywać obowiązki w błyskawicznym tempie. Dzięki temu miał czas na doskonalenie swoich umiejętności w grze na gitarze, które były naprawdę przydatne podczas wspólnych biesiad. Drugi majtek natomiast ruszył w kierunku burty. Kiedy dotarł do celu, spojrzał na Edwarda. Chłopak stojący przy maszcie, skończywszy zwijanie żagli, dał znak, żeby wrzucić kotwicę. Artur podniósł kawał żelaza, po czym wystawił ręce poza statek i puścił go. Był z niego ,,czort, Rasputin, bestia taka, że sam kręcił kabestanem i to bez handszpaka.”

Teraz pewnie zapytacie: ,, Jakim cudem człowiek jest w stanie podnieść osiemsetkilogramową masę metalu?” Już śpieszę z odpowiedzią. Mógł to zrobić, ponieważ w dawnych latach, podczas jednej z wypraw dalekomorskich, spożył owoc podwajający jego siłę. Zdobył go, gdy w trakcie sztormu statek, którym żeglował, rozbił się na bezludnej wyspie. Kiedy minęło kilka godzin, apetyt marynarza zwiększył się. Artur postanowił poszukać pożywienia. W taki oto sposób znalazł ów owoc. Oczywiście, nie stał się on najsilniejszym człowiekiem na świecie bez ciężkiej pracy.

- Dobrze, to teraz wędki w dłoń i łowimy ryby. W końcu trzeba coś jeść - stwierdził kapitan Mieszko. Majtkowie zastosowali się do poleceń marynarza. ,,Doskonale brała ryba, mogłeś wtedy wędką złapać nawet wieloryba”. Nie minęły cztery minuty, a wiadra były już pełne ryb. Zwierzęta wręcz same skakały na pokład. Woda się wzburzyła. Wtem pod łajbą przepłynął wieloryb,

- A niech mnie kule biją! Kamraci, czy wy to widzicie?!- krzyknął niedowierzając Mieszko, wychylając się poza burtę. Serce waliło mu jak młot.

- A jakże kapitanie, widzimy - odpowiedział jedynie Artur, gdyż drugi majtek stał jak wryty w pokład. Edward był osłupiały z wrażenia. Nigdy nie sądził, iż zobaczy w swoim życiu największego ssaka na Ziemi. Cała załoga obserwowała odpływającego w stronę horyzontu wieloryba. Trwało to prawie dziesięć minut.

- Mam wam historię do opowiedzenie - przerwał milczenie kapitan.

- W przeszłości przebyłem wiele podróży dalekomorskich. Jednak jedna z nich zapadła mi w pamięci tak, jak żadna inna. – Mieszko usiadłszy na drewnianym stołku, zachęcił kompanów do uczynienia tego samego. Gdy wszyscy już siedzieli, kontynuował historię:

- Kiedy to płynąłem statkiem, zaczęły nadciągać ciemne chmury. Chwilę później rozpętał się potężny sztorm! Pioruny biły jak szalone – kapitan uderzył ręką o nogę. - Wzniesione fale uderzały o statek, wlewając wodę na pokład. Wtem w maszt uderzyła błyskawica. Łajba rozpadła się na części! Cała załoga pływała w oceanie, próbując chwycić jakikolwiek kawałek drewna. Mnie nie udało się jednak tego dokonać. Po trwającej około dziesięciu minut walce z falami zaczynało brakować mi sił. Kątem oka widziałem moich towarzyszy starających się utrzymać na wodzie – kapitan przełknął głośno ślinę. -Zanurzałem się coraz głębiej. Ostatkami energii, które mi pozostały, starałem się wzywać pomocy. Nikt mnie nie słuchał. Każdy dbał jedynie o siebie i o swoje dobro. Gdy byłem już około pięć metrów pod wodą, w oddali ujrzałem wielki owalny kształt dość szybko zbliżający się do mnie. Okazało się, że to wieloryb! Wielki był jak sto statków razem wziętych! Jednak zwierzę cechowało się kolorami niczym tęcza widniejąca na niebie po deszczu. Kiedy wieloryb znajdował się jedynie kilka metrów ode mnie, otworzył paszczę! Wtem wleciałem do jego środka.

- Do stu piorunów! Czy to naprawdę możliwe? - zapytał Edward, tak zafascynowany historią, iż już dłużej nie mógł wytrzymać.

- Oczywiście, że nie imbecylu. Bajki wam opowiadam. Naprawdę wierzysz w istnienie tęczowych wielorybów? Trzeba przecież od czasu do czasu z was pożartować - odpowiedział szczerze kapitan, powstrzymując śmiech.

Kilka miesięcy żeglowania później na horyzoncie pojawiła się mała kropka przypominająca ląd. Mieszko oznajmił:

- Od lądu dzielą nas jeszcze około trzy dni – reszta załogi spojrzała w kierunku południa.

-Przydałoby się pożegnać z morzem, nie sądzicie? - zaproponował Edward. Słońce właśnie rozpoczęło swoją wędrówkę po niebie. Cały horyzont mienił się różowo-pomarańczowym blaskiem.

- To nie taki głupi pomysł - odrzekł po namyśle Artur. Wzrok majtków zwrócił się na Mieszka. Kapitan jedynie skinął głową na znak, tego iż zamysł mu się podoba.

-Pytanie teraz brzmi: w jaki sposób to zrobimy? - rzekł Edward.

- Chyba mam jeden pomysł - odpowiedział Mieszko. - Co myślicie o tym, żeby wrzucić do morza butelkę z listem?

- To jest plan! - krzyknął chłopak, prawie skacząc z radości. - Ja w takim razie zorganizuję papier. A kto jest chętny do pisania? – od razu zapadła cisza. Wtem głos zabrał kapitan:

- Pisać potrafię, o ile mnie pamięć nie myli, ty również, mój chłopcze - rzucił spojrzenie swoich szarych oczu w stronę Edwarda.

- A i owszem - odrzekł majtek. Po raz kolejny zapadło milczenie.

- To w takim razie przynieś kawałek papieru – Artur odwrócił głowę w kierunku najmłodszego towarzysza - a ja rozsądzę, który z was pismo ma ładniejsze. - Pozostali marynarze spojrzeli na niego zdumieni. Po chwili jednak obaj uznali, że to dobry pomysł.

Edward wrócił z kartką w dłoni. Zamoczył pióro w atramencie i wyskrobał kilka koślawych liter. Powoli układały się one w słowa. Skończywszy pisanie, oddał skrawek papieru kapitanowi. Ten wpierw przeczytał zdanie napisane przez chłopaka. Mieszko rzucił rozbawione spojrzenie w kierunku Edwarda, on natomiast odpowiedział jedynie uśmiechem. Marynarz odwrócił wzrok z powrotem na kartkę i rozpoczął przepisywanie. Po chwili położył skrawek papieru przed Arturem.

- Już skończyłem. Możesz oceniać - zakomunikował kapitan. Najsilniejszy z załogi przyglądał się literkom, które po prawdzie wyglądały dla niego jak zwykłe szlaczki.

- To jest tak ładnie, lekarsko napisane – Artur wskazał tekst napisany u góry strony. Pozostała część załogi spojrzała na oceniającego, jakby nie dowierzając, po czym parsknęła śmiechem. Kiedy chichoty ustąpiły, kapitan rozkazał najsilniejszemu marynarzowi wybrać pismo bez zbędnych komentarzy. Artur zastosował się do poleceń i wskazał zdanie napisane u góry strony.

-Więc ustalone! Edward, łap za pióro! - rozkazał Mieszko, który skończywszy mówić, poszedł po pustą butelkę. Jeśli mam być szczera, nie brakowało ich na statku.

Napisanie listu zajęło im kilka dobrych godzin. Opisali w nim wiele swoich przygód i przeżyć. Marynarzy zadanie to wciągnęło do tego stopnia, iż pozwolili łajbie spokojnie dryfować po morzu. Wtem Artur krzyknął:

- ,, Płynie, płynie rower wodny! Płynie, płynie rower wodny! Zaraz w niego uderzymy i będzie podwodny!” - załoga zerwała się na równe nogi. Jednakże było już za późno, żeby zmienić kurs. Zderzenie z pojazdem było nieuniknione.

- Edwardzie! Podaj mi butelkę z listem! - krzyknął Mieszko. Młody majtek popędził jak strzała i podał kapitanowi przedmiot. Ten natomiast stanął przy kadłubie i czekał na zderzenie się łajby z pustym rowerkiem. Kiedy to nastąpiło, kapitan wskoczył na tonący pojazd wodny i włożył butelkę pomiędzy dwa siedzenia.

-Jasny gwint! - wrzasnął niespodziewanie kapitan. - Noga mi utknęła!

 Rower zanurzał się coraz głębiej. Mieszko kręcił się jak mucha w smole. Wtem Artur krzyknął:

- Uspokój się! Miotając się i krzycząc niczego nie osiągniesz. Mewy nie przylecą ci na ratunek – najsilniejszy z majtków wskoczył na rowerek. Bardzo uważał, gdzie stawia kroki, żeby również nie utknąć. Woda sięgała im do pasa. Artur złapał kapitana, po czym uniósł go ku górze i wrzucił na pokład. Sam natomiast złapał kadłub łajby, a następnie podciągnął się. Kiedy obaj znajdowali się już na pokładzie statku, Mieszko spojrzał w kierunku Edwarda. Ten z kolei siedział skulony i nie pisnął ani słowa. Dopiero po chwili podniósł wzrok. Jego oczom ukazał się kapitan bez buta, mokry od pasa w dół.

- Dzięki Bogu! - krzyknął Mieszko, kiedy przerażenie zniknęło z jego twarzy.

- Och, od dziś zostałem okrzyknięty bogiem! - pomyślał najsilniejszy z załogi, jednakże nie odezwał się ani słowem. Chwilę później Edward otrzymał reprymendę za tchórzostwo, z kolei Artur pochwałę za odwagę i udzielenie pomocy.

Kiedy do najbliższego lądu zostały mniej więcej dwie doby żeglowania, marynarze chcieli uczcić owo wydarzenie. Artur zszedł pod pokład. Chwilę później wyszedł z kilkoma butelkami rumu. Słońce chyliło się ku zachodowi. Zwinięto żagle, aby pozwolić łajbie swobodnie dryfować po morzu. Ląd, który wcześniej widzieli żeglarze, powiększył się znacznie. Kiedy słońce schowało się za horyzontem, Edward rozpalił lampę naftową. Otworzono pierwszą butelkę rumu. Dosłownie w okamgnieniu została ona opróżniona. Wtem najmłodszy majtek chwycił gitarę i zaczął grać oraz śpiewać:

- Kiedy rum zaszumi w głowie, Cały świat nabiera treści, wtedy chętnie słucha człowiek Morskich opowieści.

Cała załoga, używając pełnej mocy swych gardeł, zaczęła mu odpowiadać:

 - Hej, ha! Kolejkę nalej! Hej, ha! Kielichy wznieśmy! To zrobi doskonale Morskim opowieściom!

Po refrenie nadeszła kolej na kolejne zwrotki ulubionej pieśni marynarzy, jeśli jej nie znacie, to koniecznie posłuchajcie tych słów, bo tylko wtedy w pełni zrozumiecie naturę wilka morskiego.

Wszyscy bawili się w najlepsze, a kiedy na koniec rozległy się ledwie zrozumiałe, bełkotliwe słowa:

- Kto chce niechaj wierzy, kto nie chce niech nie wierzy, nam na tym nie zależy, więc wypijmy jeszcze! - ostatni marynarz, który do tej pory nie zasnął, oddał się w objęcia Morfeusza. Połowa zapasów rumu zniknęła w nieznany nikomu sposób.

Następnego dnia pierwszy obudził się Mieszko.

- A niech mnie kule biją! - wrzasnął kapitan. Pozostali kamraci zerwali się na równe nogi. Okazało się, iż statek znajduje się na środku morza, a po lądzie, który jeszcze niedawno widniał na horyzoncie, nie zostało ani śladu...

 Maria Szneidrowska